

Wychodzi 2 razy dziennie
z wyjątkiem niedziel
rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.
PRENUMERATA WYNOŚI:
We Lwowie:
miesięcz. 1 zł. z 2-krotną dost. do domu zł. 1.30
na prowincyi:
rocznie 13 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.
kwartalnie 8 zł. 80 ct.
miesięcz. 10 „ „ „ 4 „
W Niemczech: miesięcz. 1 zł. 50 ct.
W innych krajach: 2 „ „ „
Bezimiennych doniesień Redakcyja nie uwzględni

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA
(Inseraty)

za 1 wiersz petitowy albo jego miejsce 10 c

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:
wydania rannego 2 ct. 8 ct.
wieczornego 8 „ 4 „
oba wydania razem 4 „ 5 „

Rękopisów redakcyja nie zwraca.
Adres „Słowa Polskiego“
Lwów, ulica Chorążczyzny 1. 17.
TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hausmana

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Telefoniczne i telegraficzne depesze „Słowa Polskiego“.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Waszyngton, 11 lipca. General Shafter telegrafuje, że w ostatniej chwili otrzymał od gen. Linareza propozycję poddania Sant Jago de Cuba, ale pod warunkiem, że wojsku hiszpańskiemu dozwolonem będzie opuścić miasto bez przeszkody.

Prezydent Mc Kinley odelegrafował, że nie zgadza się na ten warunek.

Waszyngton, 11 lipca. Sekretarz wojny Alger oświadczył onegdaj, w sobotę, iż nie sądzi, aby tego dnia przyszło do walki pod Santiago. Istotnie wiadomości o bitwie dotąd nie ma. Podług zapewnień Algera, rokowania o poddanie Santiago trwają.

Sześć baterii artylerii i dwa pułki piechoty przybyły znowu z Tampa pod Santiago.

Prezydent Mc Kinley postanowił awansować Sampsona i Schleya za zasługi, położone w walce z flotą Cervery, na pełnych admirałów. Dotychczas obydwa mają tylko stopnie komodorów, jakkolwiek pełnią obowiązki admirałskie.

Panuje tutaj opinia, że jeśli do dziś Santiago się nie podda, nastąpi szturm i bombardowanie miasta.

Gen. Shafter zgadza się na poddanie Santiago tylko bezwarunkowe.

Waszyngton, 11 lipca. Gen. Shafter urzędowo zawiadamia, iż straty Amerykanów w walkach lądowych, stoczonych d. 1-go i 2-go lipca pod Santiago de Cuba, przedstawiają się, jak następuje: Zabitych 22 oficerów i 208 żołnierzy; ranionych 81 oficerów i 1203 szeregowców. Zaginęło 79 ludzi. Ogółem ubyło z szeregów 1593 ludzi.

Siboney, 11 lipca. Przed odjazdem z pod Santiago krążownika „Harvard“ z jeńcami hiszpańskimi, zdarzył się niezwykły fakt. Jeńcy, znajdujący się na pokładzie statku w liczbie 450, zbuntowali się i usiłowali zawładnąć okrętem. Amerykanie musieli dać do nich ognia. Sześciu Hiszpanów zostało przytem zabitych, 11-tu ranionych. Spokój następnie przywrócono.

Siboney, 11 lipca. Wielkie oburzenie wywołał w obozie gen. Shaftera następujący fakt: Siedmiu ochotników hiszpańskich, zaczaiwszy się na drzewach, strzelało do przejeżdżających wozów ambulansowych amerykańskich, oznaczonych czerwonym krzyżem. Zabili przytem dwóch doktorów i rani jednego chorego. Nędzników pochwycono. Zostaną zapewne rozstrzelani.

Waszyngton, 11 lipca. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, prezydent Mc Kinley zwolni z niewoli adm. Cerverę, i pozwoli mu powrócić do Hiszpanii, jeśli admirał da słowo honoru, że w wojnie obecnej nie podniesie już broni przeciwko Amerykanom.

Key West, 11 lipca. Eskadra, pozostająca pod dowództwem Schleya, otrzymała rozkaz ścisłego przeszkowania wód zachodnio-indyjskich i wyrzeczy Kuby, w celu zniszczenia wszystkich, choćby najmniejszych statków hiszpańskich, ukrywających się po różnych portach.

Key West, 11 lipca. Przybył tutaj okręt Czerwonego Krzyża „Iroquois“ z 320 rannymi pod Santiago. Dalsze transporty rannych są oczekiwane.

Nowy Jork, 11 lipca. Krążownik „St. Louis“ z admirałem Cerverą i innymi znakomitszymi jeńcami hiszpańskimi na pokładzie przybył wczoraj rano do Portsmouth (stan Virginia).

Onegdaj przybył do tego samego portu krążownik „Harvard“ z pierwszą partją jeńców.

Ogółem pod Santiago de Cuba wzięto do niewoli 1750 Hiszpanów.

Nowy Jork, 10 lipca. Czterdzieści tysięcy ton węgla z Nowego Jorku, Filadelfii i Baltimore znajduje się obecnie w drodze dla eskadry admirała Deweya na Filipinach.

N. York Herald otrzymuje depeszę z Charlestonu, iż główny dowodzący wojskami lądowymi gen. Miles wsiadł już ze swym sztabem na pokład okrętu „Yale“, ażeby udać się do Santiago de Cuba.

Z pod Santiago de Cuba donoszą, iż por. Hobson, który zatopił „Merrimack“, został już wymieniony na Hiszpana por. Arriasa — i przybył wraz ze swymi towarzyszami na pokład okrętu „New York“. Admirał Sampson witał go serdecznie, po ojcowsku.

Waszyngton, 11 czerwca. Admirał Dewey telegrafuje, iż wojsko amerykańskie lądowe przybyło zostało wygodnie ulokowane w Cavite.

Wiadomość o starciu z powstańcami jest kłamstwem. Stosunki z nimi są jak najlepsze.

Chicago, 11 lipca. Niemcy tutejsi otworzyli subskrypcję do sumy 4 milionów dolarów, na zakupno okrętu wojennego dla Stanów Zjednoczonych.

Port Said, 11 lipca. Pięć okrętów admirała Camary odplynęło stąd, jak sądzą, do Cartageny.

Paryż, 11 lipca. Według wiadomości Agencji Havasa z Madrytu, w łonie gabinetu hiszpańskiego panuje różnica poglądów co do sprawy zawarcia pokoju.

Marszałek Martinez Campos oświadczył w interviewie, iż obecna chwila nie nadaje się do rokowań pokojowych.

Madryt, 11 lipca. Gazeta *Liberal* oświadcza, iż zawarcie pokoju jest niemożliwe, ponieważ gdyby nawet wojska hiszpańskie opuściły wyspę Kubę, to ludność sama będzie dalej prowadziła walkę, ażeby nie zostać amerykańską.

Paryż, 11 lipca. Z Madrytu donoszą, iż w tamtejszych kołach politycznych zaczyna się objawiać silny prąd pokojowy.

W Madrycie panuje zresztą zupełny spokój. Jak sądzą, dynastia nie ma powodu obawiać się niczego.

Londyn, 11 lipca. Z Madrytu donoszą, iż tamiano odkryć spisek na życie królowej regentki. Spiskowcy chcieli podobno wyrzucić w powietrze dynamitem apartamentu królowej. Aresztowano kilku spiskowców.

Wiadomość wymaga potwierdzenia.

Messina, 11 lipca. Oficerowie trzech powracających do Hiszpanii niszczycieli torpedów z eskadry adm. Camary, tu otrzymali wiadomość o zniszczeniu eskadry Cervery. Wieść ta wywarła na nich wrażenie strasznie przygnębiające. Oświadczyli zresztą, że są gotowi do wszelkich ofiar dla ojczyzny. Przybycie całej floty adm. Camary w powrocie do Hiszpanii jest tu lada chwila oczekiwane.

Petersburg, 11 lipca. *Journal de St. Petersburg* pisze: Cała Europa podziwia patriotyzm Hiszpanów, pragnie jednak jak najżywiej, żeby walka została zakończona, walka, w której obie strony wykazały tyle męstwa, a która tak wiele powoduje szkody i żalu.

Wyrok w sprawie Zoli.

Paryż, 10 lipca. Sąd policyjny ogłosił wczoraj wyrok w sprawie ze skargi znawców pisma przeciwko Emilowi Zoli. Skarżyli oni Zolę o oszczerstwo oddzielnie, we własnym imieniu. Powodem skargi był zresztą ten sam, ogłoszony w *Aurore* list, który już zaprowadził powieściopisarza francuskiego przed sąd przysięgłych. Skarżący domagali się także odszkodowania.

Wyrokiem sądu policyjnego Zola został uznany winnym.

Skazano go na 2000 fr. kary pieniężnej i nadto na 14 dni aresztu, ale przy zastosowaniu prawa Bérengera, zawieszającego wykonanie wyroku o tyle, o ile skazany nie wpada ponownie w to samo przestępstwo. Nadto Zola i solidarnie z nim p. Perreux, zarządca gazety *Aurore*, skazani zostali na zapłacenie po 5000 franków odszkodowania i kosztów każdemu z trzech skarżących.

Sprawa kreteńska.

Konstantynopol, 11 lipca. Znany okólnik Wysokiej Porty, stanowiący odpowiedź na notę czterech mocarstw, charakteryzuje zebranie narodowe kreteńskie, któremu admirałowie zamierzali powierzyć zarząd wewnętrzny Krety, jako zgromadzenie przywódców powstańczych, którzy szkodzą i szkodzić będą własności, oraz rozwojowi handlu i przemysłu Mahometanów, zamieszkających na Krecie. Okólnik oświadcza, iż uchwała mocarstw w sprawie zarządu wewn. Krety stoi w sprzeczności z danem w swoim czasie przez sześć mocarstw zapewnieniem, iż prawo zwierzchnicze oraz całość terytoryalna Turcyi przy załatwianiu sprawy kreteńskiej zostaną uszanowane.

Porta wobec tego nie może zaakceptować nowo wprowadzonego stanu i zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność za następstwa.

Podobno Anglia i Rosya już odpowiedziały na ten okólnik zapewnieniem, iż obecne środki co do zarządu wyspy mają charakter jedynie czasowy. Rosya dodać miała, że co do ostatecznego uregulowania tej sprawy, zasięgniętem będzie zdanie Turcyi.

Wysoka Porta wystosowała nadto do czterech mocarstw noty tego samego brzmienia, co okólnik, rozesłany do swych przedstawicieli na dworach sześciu mocarstw.

Wiedeń, 11 lipca. Wczoraj przed południem w mieszkaniu pła Grossa, rozpoczęła się konferencya przewodniczących klubów połączonych stronnictw niemieckiej lewicy. Brali w niej udział przedstawiciele niem. partii ludowej, niem. postępców, wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, chrześcijańsko-socyalnych i wolnego niem. zjednoczenia. Narady nieskończone; trwać będą dzisiaj dalej.

Berlin, 11 lipca. Z Petersburga donoszą, iż zarząd wojenny wysłał wkrótce kilka parków artylerii fortecznych z okręgu wojennego wileńskiego i z Finlandyi, do Azji wschodniej, a mianowicie do Port Arthur i do Talienwan.

Paryż, 11 lipca. Rząd rosyjski zamówił w warsztatach okrętowych w Hawrze dwa nowe krążowniki pancerne dla swej floty Bałtyckiej.

Paryż, 11 lipca. W sprawie zatonięcia parowca oceanowego „Bourgogne“ i akcyi ratunkowej podczas tej katastrofy zarządzono szczegółowe śledztwo. Z pierwszych badań, zarządzonych przez konsula francuskiego w Nowym Jorku, wynika, iż komendant okrętu oraz większa część oficerów zginęła na swych stanowiskach. Załoga okrętu wypełniła swój obowiązek całkowicie.

Paryż, 11 lipca. Podpułk. Picquart wystosował do prezydenta ministrów Brissona pismo, w którym z powodu przemówienia ministra Cavaignaca w Izbie deput. oświadcza, iż z liczby trzech dowodzących winy Dreyfusa dokumentów, na które powołał się Cavaignac, dwa nie odnoszą się bynajmniej do Dreyfusa, a trzeci jest sfałszowany. Picquart zapewnia w swem piśmie, iż może złożyć dowody swych twierdzeń.

Londyn, 11 lipca. Z Winnipeg (Kanada) donoszą o strasznym fakcie: Trzynastoletni chłopiec, terminator, zamordował dwoje małych dzieci swego pracodawcy, które mu kazano strzedz, a potem zastrzelił sam siebie. Powodem zbrodni było to, że chłopcu nie pozwolono iść na spacer.

Londyn, 11 lipca. W Davenport spuszczone na wodę nowy pancernik bojowy I klasy „Ocean“. Będzie to jeden z najpotężniejszych okrętów floty wojennej angielskiej. Ma on 13.500 ton objętości, szybkość 18^{1/4} węzła i cztery 46 tonowe armaty w dwóch wieżach.

Rzym, 10 lipca. W Izbie deputowanych zaczęły się wczoraj rozprawy nad najpilniejszymi, czasowymi środkami, niezbędnymi dla utrzymania porządku publicznego, jakoto nad stanem oblężenia itd. Jutro dalszy ciąg debaty.

Konstantynopol, 11 lipca. Władzom tureckim na pograniczu Rosyi polecono zezwalać na powrót z Kaukazu zbiegłych tam Armeńczyków, jeśli tylko są poddanyymi tureckimi.

Z sali sądowej.

Wyrok w sprawie o katastrofę kolejową pod Turką.

(Od naszego specjalnego sprawozdawcy).

Kołomyja, 9 lipca.

Ostatni dzień rozprawy.

Pierwszy zabrał głos zastępca prokuratora p. Kozaczek.

Nie bez pewnego wzruszenia mówić mu wypada o katastrofie, której ofiarą padło 9 osób, a której smutny rozgłos dostał się daleko po za granicę kraju. W swoim czasie powtarzano aż do znudzenia opinię, że powodem katastrofy stała się *mis major*, potęga jakaś elementarna, wobec której człowiek staje się bezsilnym — i niewinnym. Dzisiaj śledztwo sądowe i rozprawa zbadały rzecz drobiazgowo i wszechstronnie i stało się jasnem, kto i co zwinął, że katastrofy nie uniknięto. Pokazało się, że w rachubę wziąć należy nie tylko siły elementarne, ale i te czynniki powołane, tych ludzi, którzy mieli w swem ręku środki, a zarazem obowiązek zapobieżenia nieszczęściu, a nie zapobiegli mu.

Oskarżenie skierowane zostało przeciwko urzędnikowi ruchu, który miał obowiązek pociąg wstrzymać, lub zarządzić rewizję toru wobec szalejącej nawałnicy, dalej przeciwko banistrzowi, który za całość tego toru jest odpowiedzialnym, wreszcie przeciwko najniższemu organowi konserwacyi przestrzeni, budnikowi, którego służba wymaga bardzo wiele zaparcia się, bo jest niesłychanie ważna.

Omawiając winę podsądnych szczegółowo, zwraca prokurator uwagę trybunału na to, że na nadzwyczajne warunki atmosferyczne ową noc krytyczną zapatrywały się i władze kolejowe tak samo, jak ogół, czemu właśnie dał wyraz komisarz dyrekcyjny

p. Eiselt w protokole „o stanie rzeczy“. Jeżeli zaś przy rozprawie cały personal kolejowy starał się pierwotnie zeznania swoje osłabić, to uczynił to z kurtoazji jakiejś lub strachu przed władzą przełożoną.

Prokurator wykazuje oskarżonemu Wilińskiemu, że działał lekkomyślnie i bezmyślnie, a prawdopodobnie i przepisów swoich nie znał. Co do Wernera, gorliwość jego była powierzchowna, skoro w burzę tak groźną spać się położył. Babiljów wreszcie, tak samo, jak inni funkcjonariusze, tu słuchani, zdradza charakterystyczny sposób pojmowania obowiązków swoich, które, jak mu się zdaje, kończą się na zawieszeniu tabliczki na granicach dozorowanego toru...

Kończąc swoje przemówienie, zwraca się mowca do trybunału, żądając zasądzenia oskarżonych, a to jako moralny zastępca ofiar katastrofy, jako rzecznik poszkodowanych przy tej katastrofie osób.

Z kolei zabrali głos zastępcy stron poszkodowanych.

Adw. dr. Wachtel omawiał winę osk. Wilińskiego, zarzucając mu szablonowość i bezmyślność, cechującą całą biurokrację. „Sztundenpassy“, „Spitzzettel“, „tabliczki“, oto co się słyszy, ale ażeby zapobiedz nieszczęściu, na to urzędnicy i służba nie zważają.

Adw. dr. Somary omawiał winę osk. Wernera, przytaczając szereg przepisów kolejowych przez niego zaniedbanych. Żąda imieniem swoich klientów zasądzenia oskarżonych na zwrot tylko małej kwoty 200 zł., tytułem zwrotu kosztów pogrzebowych.

Adw. dr. Selzer zajmuje się oskarżonym Babiljowem. Wobec twierdzenia, że tabliczki mają mieć siłę dowodu jego niewinności, twierdzi dr. Selzer, że tabliczki te podrzucone zostały — jak wykazuje wiele poszlak — dopiero po katastrofie. Samo wyniesienie tabliczki wreszcie katastrofie nie zapobiegłoby, należało zbadać stan wody i mostu, a tego Babiljow nie uczynił, wobec czego musi ponosić skutki oskarżenia.

Dr. Horn rozpoczął od przytoczenia zdania br. Czedika, b. ministra, że każdy pociąg, przychodzący cało do stacji, to bitwa wygrana. Osk. Wiliński bitwę tę przegrał. Mowca twierdzi, że gdyby jeden tylko z oskarżonych swój obowiązek sumiennie wypełnił, byłby 9 ludzi uratował życie i katastrofie zapobiegł. „Jest legenda — zakończył dr. Horn — że dusze zabitych dopóty nie znają spoczynku, dopóki nie zostaną pomszczone. Dusze te pukają do drzwi sądu, żądając sprawiedliwości. Wyrok trybunału będzie uspokojeniem dla podróżującej publiczności i pouczeniem organów kolejowych, że litera ustawy zabija, a duch jej ożywia“.

Adwokat dr. Haczewski wypowiedział mowę, żarliwie oskarżonych wszystkich biorąc w obronę. Wyzyskał przytem wszystkie możliwe momenty rozprawy na korzyść obrony. Mowca wykazywał, że uczucie strachu, zarówno jak i nawet ocenienie rozmiarów burzy, która wówczas panowała, są to rzeczy czysto indywidualne i to, co dla jednego było pełnem grozy, na drugich wrażenia nie czyniło. Wielu świadków zeznało, że w chwili wypuszczenia pociągu nr. 314 deszcz był tak mały, że dostawano się do wagonów bez parasola.

Oberwanie chmury było około mostu Piadyckiego, nie było go zaś w Kołomyi, wobec czego Wiliński bez obaw pociąg mógł wypuścić, tak samo, jak to uczynili urzędnicy na stacjach poprzednich.

Szef stacji, p. Thulie, był do godziny 10 wieczorem na stacji i pewnie byłby zarządził wstrzymanie pociągu, gdyby uważał to za wskazane, tymczasem nikomu na stacji na myśl nawet nie przyszło, ażeby pociąg dalej nie puszczać, nie mógł zaś Wil. przeczuć, że na Kosaczówce masy nagle powstałej wody most zniszczą.

Był to wypadek elementarny, przeciwko któremu siła ludzka nic nie może wskórać i za który także i oskarżeni odpowiadać nie mogą.

Wykazawszy gorliwość służbową osk. Wernera, do przesady posuniętą, tak, że się z niej aż śmiano, oraz wzięwszy w obronę osk. Babiljowa, który wypełnił wszystko, co do niego należało, podług najlepszej woli i możliwości, zakończył dr. Haczewski obronę swoją temi słowy:

„Cała falanga niewolników kolejowych oczekuje na wyrok dzisiejszy. Faktem jest, że kolej nie może znaleźć adeptów dla swojego zawodu obecnie i dziwić się temu nie można, jeżeli się zważy, iż w takich wypadkach muszą ci murzyni biali nadstawiać głowę swoją i narażać na kij żebraczy żony i dzieci swoje!“

Z powodu wniosku, prokuratora na odczytanie zeznań p. Thuliego, otworzył trybunał na nowo postępowanie dowodowe.

Zeznania te odczytano, a po powtórnych przemówieniach prokuratora i obrońcy udał się trybunał na naradę, odkładając ogłoszenie wyroku na dzień następny na godz. 9 rano.

Kołomyja, 10 lipca.

W y r o k .

W niedzielę przy wypełnionej szalenie sali ogłosił przewodniczący radca p. Morawski wyrok, mocą którego oskarżeni Wiliński i Werner skazani zostali każdy na 2 miesięczne więzienie, obostrzone dwukrotnym postem w miesiącu, oraz na zwrot kosztów postępowania karnego.

Osk. Babiljowa trybunał uwolnił, strony poszkodowane wreszcie odesłał na drogę procesu cywilnego.

Obronca oskarżonych adw. dr. Haczewski zgłosił zażalenie nieważności.

Polacy w Brazylii.

Jeszcze dnia 3 maja r. b. odbył się w Kurytybie w stanie Parana (Brazylia) pierwszy Sejm Polaków brazylijskich.

Reprezentowane były na Sejmie kolonie i towarzystwa polskie w S. Mateuszu, Rio Claro, Porto Uniao, Pontagrossa, Guajuvira, Castro, S. Bento, Rio Vermelho, Lucena i wiele innych. Przybyli nadto goście z Europy, a mianowicie pp. prof. Kurcysz, Jarzymowski, dr. Piechnik i Stachoń.

Sejm po nabożeństwie, odprawionem przez ks. Kalinowskiego, otworzył p. Lucyan Sztencel z Kurytyby. Marszałkiem został prof. Kurcysz. Główne referaty polskie wygłosili pp. Sztencel i Meliński; po portugalsku przemawiali dr. Marquez, senator Correia de Freitas, poeta Tapintanga i inni.

Na Sejmie jednomyślnie uchwalono:

1) Założyć związek stowarzyszeń pod nazwą „Liga Polska dla południowej Ameryki“ z siedzibą w Kurytybie. Ligę tę zaraz ogłoszono za zawiązaną.

2) Utworzyć komisję dla wychodźstwa i kolonizacji polskiej w Brazylii.

3) Założyć kasy wsparcia i zaopatrzenia na starość.

4) Wydawać własny organ prasowy. Za organ „Ligi Polskiej“ uznano *Kuryera Parańskiego*.

Na zakończenie Sejmu odbyło się polskie przedstawienie amatorskie, o ile się zdaje, pierwsze w Kurytybie. Odegrano „Kościuszkę pod Racławicami“.

Sejm wywołał wielkie zainteresowanie mieszkańców Kurytyby, należących do innych narodowości, a zawiązanie „Ligi“ od razu przyniosło pewne owoce.

Oto *Kuryer Parański* podaje ważną wiadomość, iż stanowy rząd parański wkrótce potem uchwalił ogłaszać swe rozporządzenia i edykta również i w języku polskim, który na koloniach przeważnie polskich staje się równorzędnym z językiem portugalskim. Uchwała ta weszła od razu w życie, a rząd parański zamówił już nawet druki i formularze polskie.

Nie ulega wątpliwości, iż na to postanowienie rządu wielki wpływ wywarł Sejm polski i stanowcza a energiczna interwencja inicjatorów Sejmu i założycieli „Ligi Polskiej“. Zamierzają oni zresztą rozwinąć dalszą akcję w kierunku zupełnego równoprawnienia języka polskiego w stanie Parana. Na razie chcą przeprzeć, aby wszystkie ustawy i prawa brazylijskie przetłumaczone zostały na polskie i wydane na koszt rządowy.

Konferencya przewodniczących klubów lewicy.

(Telegramy Słowa Polskiego).

Wiedeń, 11 lipca. Według *Sonn. u. Montags Zig.*, wczorajsza konferencya przewodniczących klubów powzięła jednogłośnie rezolucję, w której oświadczono, że niemieckie stronnictwa gotowe są wdać się w rokowania z rządem co do uregulowania sprawy językowej, niemieccy posłowie jednak oświadczają równocześnie, że przyjęcie ewentualnego zaproszenia czynią zależnem od uprzedniego zniesienia rozporządzeń językowych.

Rezolucya zaznacza dalej, że w mocy rządu leży uzdrowienie obecnej politycznej i parlamentarnej sytuacji.

Tylko w rękach rządu znajdują się środki, prowadzące do pokoju.

Rezolucya zawiera wreszcie skargę z powodu wrogiego w ostatnich czasach dla Niemców stanowiska rządu, które w szczególności objawia się w rozmaitych środkach administracyjnych.

Przedstawiciele wiernokonstytucyjnej wielkiej własności objawiali w ogóle zgodę na wyrażone przez reprezentantów innych stronnictw zapatrywanie.

Bezpośrednio po konferencji przewodniczących, zawiadomiono ministra Baernreithera o jej rezultacie. Minister miał być tym rezultatem nie bardzo zbudowany.

O konsekwencyach uchwały konferencji krążą najnieprawdopodobniejsze pogłoski.

Mówią o oktrojowaniu i zmianach konstytucji.

Z drugiej strony w poważnych politycznych kołach słychać, iż rząd nie traci jeszcze nadziei, że w ciągu pewnego czasu znajdą się środki do pomyslnego wyjścia.

Natomiast przypuszczają, że niebawem Baernreither wystąpi z gabinetu.

Natychmiast po zamknięciu narad udali się Schwegel i Pergelt do prezydenta ministrów, ażeby powiadomić go o powziętych uchwałach i oświadczyć, iż zebranie skłonne jest wejść w układy, jeśli hr. Thun zgodzi się przynajmniej na prowizoryczne cofnięcie rozporządzeń językowych.

Konferencya tych delegatów z hr. Thunem trwała prawie 2 godziny.

Ostatecznie skończyło się na tem, że hr. Thun prosił obu tych panów, ażeby skłonili przewodniczących klubów do zgromadzenia się dzisiaj jeszcze raz, co też zostało przyobiecane.

Wieczorem odbyła się w tej sprawie narada ministeryalna.

Na razie zagraża stąd z jednej strony częściowe przesilenie ministeryalne, które w obecnych warunkach może odnosić się także i do min. skarbu Kautza,

z drugiej zaś strony kryzys parlamentarna w tym sensie, że jeśli rozstrzygnięcie wypadnie przeciw Niemcom, Rada państwa w obecnym swoim składzie nie będzie się już chyba miała po co zbierać.

Dziś popołudniu przewodniczący klubów zbierają się znów na konferencyę.

Z teatru.

Po szeregu wzorowych przedstawień trupy krakowskiej, które na długo pozostaną w pamięci znawców sztuki, przybytek Talii we Lwowie zamknął swe podwoje.

Dopiero onegdaj afisz zapraszał na przedstawienie komedii Kazim. Zalewskiego: „Oj mężczyźni, mężczyźni!“ do letniego teatru, w którym powitano nas kombinacją niezbyt szczęśliwą kilku artystów i artystek sceny lwowskiej z reprezentantami prowincjonalnego teatru stanisławowskiego, nad którymi objął ster aktor z Królestwa, p. Szymborski.

A więc *quodlibet* ensemblowy, jakby z umysłu i z tendencją kontrast tego, co się w szlachetnem słowie znaczeniu nazywa dobrą całością. Z naszych artystów panie: Siennicka, Czapińska i Ogińska oraz pp. Wołęński (występujący w charakterze gościa!) i Neuman nadawali sobotniemu przedstawieniu polor europejskiego teatru zarówno dobrą grą, odpowiednią dykcją, jak i całem swem *exterieur* — ci też zasłużyli na to uznanie, które im przypadło w udziale. Mniej szczęśliwie odbijali na tem tle artyści teatru stanisławowskiego, z wyłączeniem oczywiście p. Antoniewskiego, utalentowanego i rutynowanego aktora.

P. Szymborski zaprezentował się, jako aktor wytrawny, w grze jego jednak przebiega zbyt silnie maniera prowincjonalna, krzykliwość i jaskrawość efektów. Bisturkiewicz w interpretacji p. S. był za szorstki i mało dystygnowany.

Paniom: Siennickiej i Czapińskiej wręczono kosze kwiatowe. Teatr był do połowy zapelniony.

Jeszcze jedna uwaga pod adresem układającego afisza. Autor „Przed ślubem“, Górnasi i „Oj mężczyźni“ nazywa się Zalewski, a nie Zaleski, o czemby wiedzieć należało.

Na wczorajszym przedstawieniu „Primabaleriny“ teatr był prawie zapelniony. Lwią część oklasków zebrała zasłużona p. Czapińska.

KRONIKA.

Marszałek krajowy hr. St. Badeni powrócił wczoraj do Lwowa.

W stanie zdrowia kardynała Sembratowicza nastąpiło znaczne pogorszenie.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało oficjalów pocztowych: Juliana Golczewskiego, Władysława Terlikowskiego i Aleksandra Kolpaczewicza we Lwowie, tudzież Ludwika Arciszewskiego w Rzeszowie, starszymi oficjalami pocztowymi w IX. klasie rangi.

Minister rolnictwa zamianował naczelnego leśniczego Stanisława Baunera radcą leśnym, a zarządców lasów i domen Wincentego Zajęczkowskiego, Jakóba Kusibę, Ryszarda Jarmulskiego i Franc. Rupnika naczelnymi leśniczymi.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Związku kraj. przemysłowego, odbyło się onegdaj w lokalnościach Banku zaliczkowego, pod przewodnictwem prof. dr. Głabińskiego. Celem tego stowarzyszenia jest podniesienie naszego przemysłu przez zbyt tak w kraju, jakoteż zagranicą. Na wczorajszym zgromadzeniu wybrano radę nadzorczą, w skład której wchodzi pp. prof. dr. St. Głabiński, hr. Józ. Łubieński, Fel. Roszkowski, Niemeksa, dr. Józ. Siemiradzki, Jul. Starkeł, dr. Wł. Stesłowicz, Józ. Wczelak i Wł. Terenkoczy.

Wycieczka Koła literackiego do Janowa odbędzie się dzisiaj popołudniu bez względu na aurę. Budynki zakładowe będą pięknie przystrojone, a wieczorem iluminowane. Obszerne sale „Hotelu kolejowego“ tudzież kryta kregielnia zdołają nawet na wypadek deszczu zapewnić uczestnikom wycieczki przyjemną zabawę, w program której, prócz produkcji kapeli 30 pp. wchodzić popisy wokalne chóru męskiego gal. Tow. muzycznego.

Lwowskie Towarzystwo ratunkowe w ubiegłym miesiącu udzieliło ogółem doraźnej pomocy w 263 wypadkach. Z tych zaszło 71 wypadków w noc; nagłych zaslubić w ulicach miasta było 56. Dokonano 191 doraźnych operacji na stacji, opatrzone 6 złamań kości, 2 zwichnięcia. Udzielono pomocy w 2 wypadkach otrucia, przy 4 porodach. Od założenia Towarzystwa w r. 1893 udzielono pomocy w 13.442 wypadkach, przewieziono zaś chorych 5.673. Towarzystwo liczy niestety tylko 550 członków.

Latarkę na pamiątkę. R. R., nadporucznik 55 pp., doniósł na inspekcję pol., że onegdaj skradziono mu ze strychu dwa koce wojskowe i siennik wartości 20 zł. Dowcipny złodziej pozostawił właścicielowi na pamiątkę starą latarkę, owiniętą w papier z zagadkowym napisem: „*dudendadependens* latarkę tę przedkłada się“. Sprawy kradzieży nie znaleziono.

Kurs wakacyjny dla kandydatów na nauczycieli gimnastyki w Tow. sokolich odbędzie się staraniem Związku Sokolów w Krakowie w czasie od 17 lipca do końca sierpnia b. r. Kurs jest bezpłatny. Kierownictwo tego kursu powierzono druhowi Szczęsnemu Rucińskiemu, zastępcy naczelnika związkowego i naczelnikowi Sokola krakowskiego. Nauczycielem pomocniczym będzie dr. Zygmunt Wyrobek; anatomii i fizjologii będzie uczył dr. M. Dolinski.

Wystawa „słójdu“ odbyła się w ostatnich dniach w szkole im. św. Anny. Przedstawiono tam prace uczniów 5 i 6 klasy czterech szkół ludowych, a mianowicie szkoły: św. Anny, Konarskiego, św. Marcina i Staszica.

Umieszczone tam roboty podzielić można było na dwa działy: 1) na wyroby pęczkowe w połączeniu z nauką zręczności według systemu w Näs i 2) na roboty właściwego „słójdu“.

Pierwszy dział wyrobów przedstawiła szkoła im. Staszica. Wystawiono tam wiele rzeczy ładnego rysunku, jak np. palety, ramki na fotografie, noże do rozcinania papieru, obok tego zaś rzeczy praktyczne ze „słójdu“. W szkole tej uczył p. W. Batowski.

Dział drugi obejmował roboty uczniów:

1. Szkoły im. św. Anny. Przedmioty rozłożono na dwu stołach, z pomiędzy zaś wielu rzeczy szczególnie pięknie przedstawiały się tu politurowane wycinanki. Robót udzielał w tej szkole p. Karol Moniak.

2. Szkoły im. św. Marcina. Przedmiotów przedstawiono sporą ilość, a mianowicie: stolnie, pokrywki, łopatek, podnóżków, drabinek — wszystko wykonane czysto i trwale. Nauki udzielał tutaj p. Michał Mykietyn.

3. Szkoły im. Konarskiego. Uczył tam p. Ludwik Rudnicki. Uczniowie tej szkoły dostarczyli robot najwięcej, od najłatwiejszych do najtrudniejszych, poczynawszy od paleczek do siatkowania, aż do składowych wieszadeł. Wszystko przedstawiało się nader poprawnie, tak pod względem rysunku, jakoteż dokładności w wykonaniu.

Całość wystawy przedstawiała się bardzo dodatnio, zwiedzająca zaś publiczność chętnie po niskich cenach nabywała wystawione przedmioty.

Naukę „słójdu“ zaprowadzono we Lwowie po raz pierwszy w r. 1888, a zatem przed laty dziesięciu. Pierwsze lata zdawały się odpowiadać założeniu, już bowiem w 1891 r. udzielano tej nowej nauki praktycznej w sześciu szkołach. Później zapal ostry, a dopiero w r. b. staraniem inspektora p. Tokarskiego udało się sprawić że w ubiegłym roku szkolnym do trzystu uczniów korzystało z tej nauki. Sądzymy, że i na przyszłość nauka ta coraz większe będzie przybierać rozmiary. Rada szkolna bowiem nie odmówi swojej opieki, a zdolnych nauczycieli nie zabraknie, czego dowodem choćby ostatnia wystawa.

Kongres maszynistów i ich pomocników (tak zwanych hajcerów) wszystkich kolei żelaznych w państwie austriackim odbędzie się w dniach 17, 18 i 19 sierpnia w Pradze. Celem kongresu jest polepszenie doli maszynistów i hajcerów kolejowych, a odbędzie się on w tym roku ze względu na jubileusz panowania cesarza. Kongres ten zwołał związek czeskich maszynistów kolejowych, który wzywa swych kolegów galicyjskich do wzięcia udziału jak najliczniejszego w zjeździe. Komitet zwraca uwagę, że za prasa na kongres kolejowy wszystkich bez różnicy narodowości; na zjeździe przemawiać będzie można w każdym języku.

Wybrani najazd delegaci mają się zgłosić do przewodniczącego Al. Sandruego w Żitzkowie-Praga, Husinecka ul. Nr. 661, najpóźniej do 20 lipca 1898.

Kongres chemików, badających specjalnie środki żywności, odbędzie się 27 b. m. w Wiedniu w gmachu uniwersyteckim. Będzie to trzeci z rzędu kongres międzynarodowy dla chemii stosowanej.

Wykłąty biskup. Kozłowski, pseudobiskup i głowa Kościoła niezależnego w Ameryce, został wykłąty. Z dekretu, wyslanego pod adresem ks. kardynała Gibbonsa, prymasa Ameryki północnej, wyjmujemy najważniejszy ustęp, w tłumaczeniu polskim:

Ponieważ Stolicy św. niewątpliwymi dowodami przekonanej, wiadomem się stało, że ks. Antoni Kozłowski, z Polski pochodzący, obecnie zaś należący do archidiecezji chicagowskiej w S. Z. P. A. z uporu przeciw prawowitej Kościoła św. władzy zbuntował się i ogłosił się nadto biskupem kat. mezal. dyecezyi chicagowskiej, w liście drukowanym, który pasterskim nazywa i w którym twierdzi, że święcenia biskupie otrzymał z rąk jakichś heretyckich biskupów w Szwajcarii — J. S. P. Leon XIII. na audyencji 26 kwietnia 1898 r. rozkazał, aby Jego imieniem przez niniejszy dekret św. Kongr. Rozkrzewiania wiary do wiadomości podano, że fałszywy biskup Kozłowski wpadł w kłótwę większą rzymskiemu papieżowi w konstytucji „Apostolskiej Stolicy“ zastrzeżoną. Następuje polecenie ogłoszenia tego dekretu kłótwy we wszystkich dyecezyach Północnej Ameryki, oraz podpis prefekta propagandy, ks. kard. M. Ledóchowskiego.

Z Brukseli donoszą, że papież usiłował w ostatnich czasach załagodzić aferę małżeńską księżnej Luizy Koburg, co mu się jednak nie udało. Rozwód będzie wkrótce ogłoszony, poczem księżna Luiza przesiedli się do stolicy Belgii.

Z Nowego Jorku donoszą, że w miejscowości Wewerley zatonął parowiec spacerowy. Z 60 osób, znajdujących się na pokładzie, 7 utonąło.

Redakcja „Rocznika asekuracyjno-ekonomicznego“ uprasza Dyrekcyę Kas oszczędności i Reprezentacyę zagranicznych Tow. ubezpieczeń o nadesłanie ostatnich bilansów i personaliów celem bezpłatnego umieszczenia wyciągu z zamknięć rachunkowych w VIII. Roczniku.

Adres: Lwów, ulica Trzeciego Maja 16 (Asekuracya krakowska — Bolesław Lewicki).

Zmarli we Lwowie:

Dnia 4 lipca b. r. Humt Gabryel, prebendaryusz domu ubogich, lat 76, uwiad starczy. — Münzer Mojżesz, syn subiekta, lat 5, zapalenie opon mózgowych. Kuczma Jan, syn woźnego pocztowego, 3 miesiące, drgawki. — Michalski Jan, szewc, lat 20, gruźlica płuc. — Semków Michał, lakiernik, lat 45, influenza. Tomajer Barbara, zarobnica, lat 60, gruźlica. — Wojtyna Paweł, syn sługi, lat 6, gruźlica. — Hetman Karol, murarz, lat 26, ropnia. — Koszycezek Zofia, córka, służącego, 14 miesięcy, zapalenie płuc. — Pelzer Antoni, rębacz, lat 55, zimnica. — Katz Mojżesz, zarobnik, lat 28, krwotok płuc. — 2 wypadki śmierci przedwcześnie urodzonych. — Razem 13 osób.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Krakowski tygodnik ilustrowany „Życie“ pod nową redakcyą rozwija się coraz wybitniej, podnosząc część artystyczną i literacką. Obecny numer 26-ty przynosi nam wymieniony artykuł: „Chłop polski na uroczystości Mickiewiczowskiej“, pióra artysty-malarza Włodzimierza Tetmajera. Ten sam duch swojej szczery i serdecznej ciepła, który cechuje obrazy pana Tetmajera, znalazł wyraz i we wzmiarkowanym artykule, łącząc się równocześnie z podkładem naukowym i dzielną tendencyą obywatelską. List lwowski i opis uroczystości Mickiewiczowskiej, pisał snąc pierwszorzędne pióra: obydwaj są znakomite. Bardzo ładnie a zajmująco skreślił korespondencyę z Wiednia p. Czeszka. Poza tem mamy przedruk z głośnego dzieła Brandesa: *Die Polen*, mianowicie rozdział traktujący o Mickiewiczu. Dział beletrystyczny wypełnia nowella: „Kobieta“ Sewera. Nazwisko ręczy za utwór. Dział poezji reprezentują młode szeregi: Orkan i Pelikan. Doskonale reprodukuje obrazów Malczewskiego, Axentowicza, Weissa: „Natchnienie niewolnika“, „Pastel“, „Główka z afiszu“, „Mickiewicz“ —

dopelniają całości. Recenzje teatralne prowadzi p. Antoni Potocki. Wogóle ostatni numer *Życia*, wymownie świadczy, że pp. Maciejowski i dr. Górski chcą i umieją doskonale prowadzić swój tygodnik.

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 10 lipca. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 358'50. Węgierskie akcje kredytowe 392'50. Anglobank 157'50. Bank związek 266'75. Union 296'—, Laenderbank 226'75, Staatsbahny 357'75, Lombardy —, Kol. Elbe 262'75, Kol. póln. zach. —, Tytoniowe 133'50, Rima Murania —, Alpy 162'40, Renta na maj 101'60, Węg. renta koronowa 99'05, Losy tureckie 59'65, Marki (za 100) 58'82 per cassa, — na koniec lipca.

Budapeszt, 10 lipca. Wczor. g. Austr. kred. 358'90, Węg. bank kred. 392'25, Węg. bank eskontowy 258'50, Węg. bank hipoteczny 249'50, Węg. renta koronowa 99'—, Rimamurania 251'50, Węg. 4-proc. renta 120'75, Węg. bank dla przem. i handlu 102'75, Staatsbahny —, Kolej uliczne 379'50. Kol. południowa —, Węg. pożycz. premiowa 153'—, Austr. renta koronowa 100'75, Elektr. kol. uliczne 256'50, Ganz & Co. 2195'—, Salgotarjaner 623'—, Austr. złota renta 121'50, Akcje elektr. 256'50.

Berlin, 10-go lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy. Kredyty 225'—, Staatsbahny 152'25, Lombardy 33'75, Austr. złota renta 102'75, Austr. srebrna renta 101'40, Węg. złota renta 102'80, Disconto Comandit 198'90, Laura 199'50, Bochumer 225'50, Harpener 180'—, Kolej Ostpreussen —, Kolej Mittelmeer 97'60, Kolej Meridional 133'75, Kolej Henry —, Renta włoska 93'—, Południowa 33'60, Mławka —, Turki 113'90, Renta hiszp. —, Prywatne dyskonto 31/8, Austr. renta papierowa —, Bustiehradery 303'75, Austr. banknoty 169'90, Alpy 102'75, Dewizy na Wiedeń (krótkie) 169'75, na Paryż (krótkie) 80'80, na Amsterdam (krótkie) 169'20, na Londyn długie 20'32 i krótkie 20'38.

Berlin, 10 lipca. Wczor. giełda wieczorna (Nachboerse). Kredyty 225'—, Staatsbahny 152'10, Lombardy 33'75, Rosyjskie banknoty (kasa) 216'10, Ros. banknoty (ult.) 216'25, Disconto Comandit 199'40.

Hamburg, 10-go lipca. Wczorajsza giełda wieczorna. Kredyty 305'10.

Frankfurt, 10 lipca. Wczorajsza giełda wieczorna. Kredyty 305'12, Staatsbahny —, Lombardy 69'50, Laura 199'50, Harpener —, Włoskie 93'—, Disconto 199'60, Alpy 138'—, Austriacka renta papierowa 86'35, Austr. srebrna renta 86'10, Austr. złota renta —, Węg. złota renta 102'70.

Paryż, 10 lipca. Wczor. giełda. Cred. foncier 716'—, 4 proc. pożyczka rumuńska 1896 r. 94'25, Grecka pożyczka —, 4 proc. hiszpańskie Exteriores 34'60.

Targ zbożowy i towarowy.

Wiedeń. Giełda towarowa. Cukier surowy loco Aussig 12'55 do 12'60 złr., Loco Olomuniec 11'77 1/2 do 11'87 1/2 złr., loco Brün-Wiedeń 11'87 1/2 do 12'97 1/2, Rafinada prima, loco Wiedeń w całych wagonach 36'37 1/2 do 36'50 złr., Secunda 36'12 1/2 do 36'25 złr. Nafta kaukaska loco Tryest transito 4'75 do 5'— złr., galicyjska na wagony 17'50 do 18'— złr., przejrzysta 18'50 do 19'— złr.

Praga. Cukier gotowy 12'50 do 12'52 1/2, z nowej kampanii 12'47 1/2 do 12'50.

Budapeszt. Pszenica na czerwiec — do —, żyto na jesień 6'75 do 6'76 złr., kukurydza na lipiec 5'07 do 5'09, owies na wrzesień 5'66 do 5'68 złr., pszenica na jesień 8'71 do 8'72, kukurydza na sierpień wrzesień 5'08 do 5'10, kukurydza na maj 1899 r. 4'35 do 4'36.

Wiedeń, 10 lipca. (Giełda zbożowa). Na wczorajszym targu terminowym obroty były nieznaczne, tendencya bezbarwna, a kursa bez zmiany lub cołwiek lepsze.

Sprzedawano: pszenicę na jesień po 8'80 i 8'84 do 8'82, żyto na jesień 7'04, 7'07 i 7'06, owies na jesień 5'94, kukurydżę na lipiec sierpień po 5'33 i 5'35, kukurydżę na wrzesień październik po 5'45 do 5'46. Rzepak na sierpień wrzesień notował 12'70 do 12'80.

Cena spirytusu podniosła się. Za gotowy, kontyngentowy towar płacono 19'80, żądano 20'—.

Irena Mrozowicka.

KAJDANY.

Powieść współczesna.

— Ty tak byłeś? bez krawatki?...

Romek sięgnął ręką do szyi.

— Gdzie tam, miałem krawatkę — czułem jak mi się kręciła po plecach; musiałem u nich zgubić; jak mi jutro nie oddadzą, to dobrze wyjdę na tej wizycie. A pchał mi stary piątkę, ale taki byłem głupi, że nie wziąłem.

— Dlaczegoż nie wziąłeś?

— A dlaczegoż miałem wziąć? cóż to ja, doktor, czy co? a zapomogi także nie potrzebuję — choć swoją drogą, to idyotyzm, bo gdy kto daje pieniądze, nie trzeba się pytać za co, tylko brać i pomykać.

— Bardzo mądre słowo — ale wątpię, żebyś je kiedy w praktykę wprowadzał.

— Ciekawym czemu wątpisz?

— Bo jesteś... kajdaniasz — będziesz zawsze chętniej dawał niż brał.

Było to ostatnie słowo, które dwaj przyjaciele zamienili tego wieczoru — poszli spać, obaj pogrążeni w myślach, Romek nad kwestyą piątki (któraby mu się oczywiście niezmiernie była przydała) i nad kwestyą kajdan, które mu je wziąć nie pozwoliły — Michaś nad kwestyą... brunetki.

Gdy nazajutrz rano, wychodząc do biura, zamknął na klucz mieszkanie — bo Romek już od godziny był na kłirwie — wybiegła nagle z sąsiednich

drzwi wysmukła postać w błękitnej sukience, i postąpiła żywo do młodego sąsiada, wyciągając do niego dwie rączki, których białłość zauważył zaraz, nawet wśród mroku panującego w sieni.

— Proszę pana, nie mogłem wczoraj wyjść mu podziękować, bo taka byłam spiakana, że się wstydziałem pokazać ale taka panu jestem całym sercem wdzięczna za pomoc udzieloną ojczulkowi...

Podawał mu obie rączki i Michaś, choć nie wiedział, że właściwie ten dziękczynny uścisk był komu innemu przeznaczony, tym razem nie miał tyle mocy ducha, aby nie przywłaszczyć sobie cudzej własności.

— Proszę pani, — to bagatela — nie ma o czem mówić — jakże niewyraźnie, klnąc w duszy, że nie jest doktorem i nie ma prawa tej wdzięczności brać na seryo na swój rachunek.

— Ej, bagatela! — tak się to dziś mówi, a ja się wczoraj tak przestraszyłem, bo ojczulek jeszcze nigdy w życiu tak nie chorował — czy pan myśli, że to się nie będzie powtarzać?

— Właściwie nie mogę o tem orzec na pewno... bo właściwie... to przecież nie ja byłem wczoraj u państwa...

— Nie pan? a więc ktoś? wykrzyknęła niebieska osóбка, cofając się z przerażeniem. Przecież pan mówił sam, że mieszka obok nas!...

— To nie ja mówiłem, tylko mój przyjaciel i współlokator, który był tak szczęśliwy, że mógł państwu oddać tę drobną przysługę. Ale niech mi pani wierzy, że ja w tej chwili okropnie żałuję, że nie chodzę nigdy na medycynę i nie mogę sobie zasłużyć u pani na takie podziękowanie.

— Bardzo przepraszam pana, ja doprawdy... nie poznałam... wczoraj nie zwróciłam uwagi na wyglądanie tego pana — przepraszam jeszcze raz i niech mu pan odemnie podziękuje — mówiła gło-

sem urywanym, widocznie zmieszana bardzo swoją omyłką i niepotrzebnym zaczepieniem całkiem nieznanego młodego człowieka, choć ten, co prawda, ani myślał brać jej tego za złe.

Gdy znikła za drzwiami swego mieszkania, chwilkę jeszcze stał na miejscu, wpatrując się w mroczną sien, która wydawała mu się dziwnie rozświetlona.

— A to blagier paryski z tego Romka! szepnął wreszcie zstępując ze schodów — ona nawet nie popatrzyła na niego, nawet nie wyszła się z nim pożegnać, a on mi rozpowiada, że go za rękę ścisnęła. Jaki mi amator! chciałoby mu się!

Powróciwszy z kliniki do domu, Romek zdjął nadbite lusterko ze ściany, ustawił je na oknie i zabrał się za całą systematycznością do golenia.

Michaś, który zawsze z biura wpadał na chwilę do mieszkania, aby się trochę „odświeżyć“ przed pójściem na obiad i na miasto, zastał go właśnie przy tej delikatnej operacji, i w pierwszej chwili oniemiał z podziwu.

— Romek! czego się ty golisz we wtorek? wykrzyknął wreszcie.

— Idę z wizytą — mruknął Romek, nadymając zamydlone policzki.

— Gdzie idziesz znowu?

— Tam gdzie byłem wczoraj.

— Romek, ty mnie chcesz zarząnąć! — jak Boga kocham, chcesz mojej śmierci!

— Nie następuj tak na mnie, bo jeszcze sam siebie zarżnę i będziesz miał niepotrzebne kłopoty i rewizję w mieszkaniu.

(C. d. n.)

Tygodnik pedagogiczny.

Pogadanka pedagogiczna.

Mens sana in corpore sano, wyrzekł Juvenalis, uważając to za najdroższy dar bogów.

I my to powtarzamy wszystkimi nowożytnymi językami, a jednak, gdy spojrzymy na naszą młodzież, tak żeńską jak męską, czyż możemy sobie powiedzieć, że osiągnęliśmy to dobro, będące podstawą innych dóbr? Gdzie jest społeczeństwo, którego młodzież, ogólnie biorąc, przedstawiałaby typ tego dwójakiego zdrowia?

A u nas, czy stanowimy wyjątek, w dobre lub złem tłumaczeniu powyższego zdania? Niestety, młodzież naszą pobudzać nas powinna do szukania przyczyn tego ujemnego objawu, a przyczyn jest wiele, dziś zastanowię się nad jedną tylko, i to nad taką, która się wydaje żadną, a w skutkach okazuje się bardzo zgubną. Chcę tu mówić o wychowywaniu dzieci, ochraniając je od wpływów atmosfery, o wydelikaceni fizycznym.

Są rodziny tak troskliwe o zdrowie swych dzieci, tak bojące się zaziębienia, że trzymają dzieci tygodniami całymi, nawet miesiącami w zamkniętym mieszkaniu, ostrożnie przewietrzanem, w gorącu nie ledwo tropikalnym, chroniąc je w taki sposób od chorób, z zaziębienia pochodzących.

Ruch i powietrze, są to dwa czynniki niezmiernie ważne w wychowaniu dzieci. Dziecko zamknięte w pokoju, do którego wprowadza się raz na dzień trochę świeżego powietrza, zostawiając tylko małe okienko do otwierania, gdyż reszta jest szczelnie zaklejona, aby nie wiało, drzwi nieraz zawieszono grubą kotarą, aby wchodzący nie wpuścili za wiele zimna, dziecko takie, gdyby nawet dostało dość dużo świeżego powietrza do oddechania niem, wydelikacja się tak bardzo, że zimno staje mu się nie tylko przykre, ale naraża je na katar i kaszel przy najmniejszej zmianie temperatury, o co przecieć nie trudno w pokoju, nawet najlepiej strzeżonym. Ale zbytnie ciepło, wydelikacając tkankę skórną, nie jest jedynym złem, które zamknięcie dziecka spowoduje na nie. W jednym pokoju, lub nawet w dwóch lub trzech mogąc przebywać, a wiemy, że w mieście szczególnie, nie wszystkie pokoje stoją otworem dla dzieci, dziecko nie ma swobody ruchów, musi uważać na sprzęty zawadające, nie zawsze może biegać i skakać dowoli, głos zbyt podniesiony razi otoczenie, jednym słowem, swoboda ruchów, dziecka jest tamowana, żywość jego powstrzymać się musi w swoich objawach, rażących starsze jego otoczenie. Dostarczają mu zabaw, tak zwanych myślących, aby je utrzymywać w spokoju, tak pożądanym dla opiekunów, a nawet w mieście i dla sąsiadów, uskarżających się na bliskie zetknięcie z żywymi dziećmi hałaśliwymi i rozpustnymi, tak, że często spotykamy się z domami, w których nie przyjmują lokatorów, mających dzieci. Jakież następstwo dla dzieci żywych, które muszą się krepować w naturalnej swej ruchliwości, na ugrzecznienie których wysilają się matki i bony, a to ugrzecznienie bywa z jednej strony tresurą dziecka, z drugiej pogwałceniem jego naturalnych potrzeb. Żywość i ruchliwość dziecka zawadzają nam, trzeba je poskromić. Tu więc wysilenie, aby uczynić dziecko grzecznym. Nie mówię już o systemie różgi, powstrzymującej skoki i krzyki, dzisiaj wyszedł on z mody, a wierszyk o Duchu świętym i różdze, dawno przerobionym został i powtarzany bywa przez dzieci bez strachu, jakim to pedagogiczne narzędzie przejmowało poprzednie pokolenia. Ale wynaleziono inne środki, skuteczniej może oddziaływające, a które wybornymi są niezawodnie, jeżeli towarzyszą swobodzie przynajmniej w pewnych dniach i godzinach.

Chcąc dzieci odciągnąć od zabaw ruchliwych i powstrzymać je od krzyków i biegania, tam gdzie na to miejsca za mało, trzeba dziecko zająć. Wspomniałam już o zabawach myślących. Niemi więc obsypują dziecko, dość szczęśliwe, aby je posiadać mogło. Dziecko takie widzimy otoczone obrazkami, przedstawiającymi cały świat znany. Bawiąc się, dziecko poznaje mnóstwo zwierząt, roślin, miast. Słucha opowiadania o dzieciach i o przedmiotach przedstawionych na obrazkach, wyucza się mnóstwa wierszy, nawet śpiewy historyczne deklamują dzieci 5-cio letnie, grywa na fortepianie, czyta, pisze, rysuje, jednym słowem są dzieci, które w 6-tym roku wiele więcej umieją, niż ich rodzice umieli w 12-tym roku, a których wiadomości przekraczają w tym wieku wiadomości osiągnięte przez całe życie u ludu i warstw nie kształcących się. Nauka taka dla zabicia czasu, dostaje się do umysłu dziecka bardzo łatwo. Dziecko skazane na życie siedzące przez większą część dnia, powstrzymane w bieganiu i ruchu tak potrzebnym jego fizycznemu rozwojowi, musi wyteżać swoje myślenie, aby wypełnić pustkę, powstającą w jego życiu. Jeżeli ciało nie może być czynne, to duch pracować musi, a więc pracuje ten duch, chwytając wszystko, co mu się nasunie, dąży co raz wyżej, a ruch ten tak ponętny, tak pochłaniający, pochłania też i umysł dziecięcy, daje mu zaznać przedwcześnie rozkosze duchowe, a myśl jego wypiera nieraz wiekowi właściwy rozwój, budząc po-

dziw nasz, ale przytłumiając u dziecka rozwój fizyczny.

A potem co się dzieje często z takimi dziećmi? gdzie się podziewają owe fenomenalne dzieci? czy społeczeństwo odnosi wielkie z nich korzyści? czy duma matek, popisujących się długimi deklamacyami, nagromadzonemi wiadomościami swych dzieci zawsze towarzyszy stale ich postępowi naukowemu, ich rozwojowi w latach późniejszych? Niestety, widzimy często takie małe geniusze nie tylko nie kończące szkół, ale wysilone tracą zdrowie, z utratą zdrowia niknie i ten rozwój umysłowy przedwcześnie rozbudzony, niepowodzenie, po pochwałach przesadnych, którymi obdarzano dzieciństwo ich, staje się tą miarą gorczy zaprawiającą ich pogląd na życie, wytwarzającą tyle ludzi niezadowolonych, tyle skrzywionych charakterów i tylu pesymistów.

Każda rzecz ma czas dla siebie właściwy. Dzieciństwo powinno być swobodne, ruchliwe, jak to wskazuje natura. Nie krepujemy swobody dziecka, nie wytwarzamy mu fałszywej atmosfery duchowej, ale trzymamy je jak najdłużej daleko od nauki, rozwijając jego umysł i gruntując moralną jego stronę, o czem wkrótce pomówimy.

Ah! chcąc aby dzieci miały ruch i powietrze tak im bardzo potrzebne, niech mieszkańcy wsi korzystają z tego, co w dużej obfitości posiadają, a biedni mieszkańcy miast niech dobijają się u swych opiekunów, radnych miejskich, o wyznaczenie miejsc, w kilku punktach miasta położonych, gdzie mogłyby dzieci przebywać na swobodzie i otwartem powietrzu, pod nadzorem choćby wspólnie obmyślanym. Ogródek froeblovski ma to zadanie spełniać choć w części, ale trzeba pomagać tym dążeniom, dając im miejsce stosowne.

Marya Bielska.

Wychowanie terażniejsze.

Kurier Warszawski podaje korespondencję Wł. Mickiewicza, z której wyjmujemy następujące szczegóły:

Głośny kaznodzieja, ksiądz Didon, ogłosił ostrą krytykę wychowania terażniejszego. Dzieła jego mają wyłącznie na celu wychowanie młodzieży francuskiej, ale bardzo podobne zasady kierują dziś szkołami w całej Europie. Poglądy autora znajdują więc zastosowanie i po za granicami Francji.

Autor zapatruje się pesymistycznie na skutki systemu, który dziś prawie wszędzie bierze górę. Według niego, nikt nie pracuje we Francji nad wyrabianiem istot fizycznie tegich, przedsiębiorczych i odważnych. Szkoły, zamiast wyrabiać umysł, zdrowo rzeczy widzące, a dusze gorejące wiarą i patryotyzmem, słowem ludzi czynu, puszczają w świat charaktery giętkie i chwiejne, sumienia miękkie i pobłażliwe.

„Duch nowy — pisze ksiądz Didon — wymaga pracy posuniętej aż do twardego mokołu, woli panującej nad sobą, przedsiębiorczości gotowej do walki i zahartowanej. Wymaga on zdrowego rozumu, równowagi, umiejętności przyswajania sobie wszelkich nauk, a w sądach o rzeczach ludzkich zwracania się ku wierze i ku Bogu, który nie przemija. Wymaga on ciała wytrzymałego i zwinnego, służy powolnego postanowień duszy a wskazówek rozumu i sumienia czystego, charakteru niezłomnego, natury zachwycającej się wszystkim, co idealne, piękne; patryotyzmu żadnego wielkości.“

Łatwo pojąć, że daleko od obecnego poziomu młodzieży do szczytów, o których marzy ks. Didon.

Autor książki zaleca walki atletyczne dla fizycznego wzmocnienia i leczenia żołnierzy od zamołowania wygód domowych. Chciałby on, aby nowe pokolenie nie zamykało się w sześciokacie Atlantyku, cieśniny kaletańskiej, morza Śródziemnego, Wogezów, Alp i Pirenejów. Radzi mu szukać raczej szczęścia w dalekich koloniach francuskich. Powstaje przeciw zasypianiu na urzędach. Obecnie młodzież, gdy wybija godzina puszczania się na burzliwe morze życia, spostrzega tylko wielkie korabie rządu i administracji finansowych i powiada sobie: „Gdybym się ja dostał na jeden z tych statków! Stoją one na kotwicy niedaleko brzegu. Raz dostawszy się na pokład, będę zbawiony.“ Tak rodzą się urzędnicy. Każdy wybiera statek, do którego najłatwiej mu się dostać, ucieka od walki. Nowoczesna kolosalna eskadra staje się przytułkiem ludzi, niechających rozwinać energii, wolać życie bierne, zapewniające im stałe dochody i emeryturę. Trudność zaczyna się, gdy nadchodzi pora oceny. Mają małą pensję, szukają więc żony bogatej. Człowiek z energią jest naczelnikiem, idącym zarabiać na życie rodziny, a żona jego jest westalką, podtrzymującą ogień święty. W małżeństwach urzędników, gdzie mierne indywiduum wymaga od żony środków zaspokojenia przyszłych potrzeb, nie ma szczęścia.

Fatalny kierunek obecnego wychowania przypisuje ks. Didon po większej części wpływowi matek i nieogrodzonej ich troskliwości.

Zywiołem człowieka — walka. Powinien walczyć ciągle i zawsze przeciw pokusom otoczenia i napaściom wroga. Dziś, dzięki odkryciom nauki, łatwiej usuwamy się od walki. Dawniej człowiek chodził pieszo, obecnie podróżuje koleją, wdrapywał się na wierzchołki gór, dostaje się dziś na nie w wago-

nie. Wyobraża sobie, że został królem ziemi i że wolno mu odpoczywać, a tymczasem obowiązkiem jego jest pasowanie się fizyczne i moralne.

Jeżeli z teorii zejdziemy do praktyki, znajdziemy w jednej ze szkół, pozostających pod kierownictwem ks. Didona, próbę zastosowania nowych zasad, z których jedną jest zostawienie młodzieży jak największej swobody. Naprzykład w szkole przygotowawczej imienia Lacordaira wolno uczniom palić podczas rekreacji. „Zgodnie z rodzicami uczniów — pisze ks. Didon — wzięliśmy inicjatywę dania im pod tą formą względnej wolności. Gdy się ma prawo palić, nie jest się już dzieckiem. Ci, co mają pociąg do tytoniu, nie znajdują w szkole czasu na nadużywanie palenia, ci, którzy go nie mają, nie poczuja pokusy naśladowania kolegów. Tytoń nie będzie owocem zakazanym.“

W innym rozdziale ks. Didon nie pozwala rozpaczać o przyszłości. Nic nie ma potężniejszego od jednostki ludzkiej, świadomej swych praw. Nie zawsze naród, który zwycięża, jest największy, najżywniejszym jest zawsze najpocziwszy i najsłabszy.

Dzieło ks. Didona zaleca się zdrowemi zdaniem, silnie wypowiedzianymi. Nie możemy wdać się w krytykę słabszych jego argumentów, trzeba by na to wziąć się do rozbioru całego systemu wychowania we Francji.

Światło w izbach szkolnych.

Nadzwyczajnie wielkiej doniosłości jest dobre oświetlenie tych sal, gdzie dzieci pracują, światło bowiem bardzo korzystnie wpływa nie tylko na usposobienie dzieci, ale też na ich zdrowie. Zupełnie sprawnie powiada przysłowie włoskie, że gdzie nie wchodzi promień słońca, tam wchodzi lekarz.

Niedostateczne oświetlenie nie tylko że wywiera niekorzystny wpływ na nastrój duszy ucznia, ale także spowoduje za sobą krótkowidzenie, albowiem zmusza ucznia do trzymania książki lub zeszytu blisko oczu. Zeszyt lub książka powinny być od oka przynajmniej o 25 centymetrów w oddaleniu, w przeciwnym razie oko straci zdolność akomodacyjną i stanie się krótkowidzącym. Doświadczenie wykazało, że im węższa ulica, przy której znajduje się szkoła i im izby szkolne są niższe, tem większą jest liczba uczniów krótkowidzących.

Otóż jedną z głównych zasad oświetlenia izb szkolnych jest ta, aby powierzchnia szyb wszystkich okien nie była mniejszą od czwartej części podłogi izby szkolnej. Główne światło powinno padać zawsze z lewej strony, ażeby uczeń na papier nie rzucał cienia piszącą ręką; przytem okno z tyłu może powiększać potrzebne światło; nigdy zaś pod żadnym warunkiem nie mogą być okna na prost oczu dzieci. Tablica także powinna stać z lewej strony od dzieci, siedzących w ławkach. Domu szkolnego nie powinny zaciemniać przyległe domy lub drzewa. Jeżeli zaś zachodzi wypadek taki, natenczas powierzchnia wszystkich okien powinna wynosić jeszcze większą część powierzchni podłogi szkolnej.

Światło nie powinno oślniewać i razić oczu. Do łagodzenia światła służą zasłony lub żaluzje, jako też blade zielonawe malowanie ścian. Najlepsze są zasłony, podnoszące się z dołu do góry, bo wpuszczają do pokoju łagodne światło górne. S.

Rozmaitości.

Reforma edukacyjna we Francji. Wielki amfiteatr Sorbony paryskiej zapelniał się w tych dniach po brzegi wykwinutą publicznością. Atrakcyę stanowiły odczyty akademika Juliusza Lemeitra, oraz podróżnika Bouvalota. Znakomity autor „Flipoty“, były wychowawiec *Ecole Normale Supérieure* jest stanowczym przeciwnikiem klasycznego systemu nauczania. Wystąpił on z filipiką przeciw łacinie i grece, które, zdaniem Lemaitra, należy wyrugować z planów szkolnych. Gdyby się ten projekt odrazu nie przyjął we Francji, to Lemaitre widzi punkt wyjścia ten, ażeby zatrzymać klasyczne studia w dwóch lub trzech gimnazjach paryskich i w jakimś specjalnym zakładzie, — wszystkie zaś inne należałoby przekształcić na ogniska nowoczesnej nauki. Lekarzowi lub aptekarzowi wystarczyłoby 300 słów (!) łacińskich i greckich, adwokatowi nawet tylu nie potrzeba do wykonywania swego zawodu.

W „nowej szkole“ wykładane byłyby języki nowożytne, geografia i matematyka.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.